Krzysztof **Bukiel**

fot. Agencja FORUM

Wielkie skutki **małych zmian**

Przełom starego i nowego roku to czas szczególny. Każe na chwilę przystanąć, skłania do podsumowań i snucia prognoz na przyszłość. W służbie zdrowia jest to również – niestety – okres szczególnie nerwowy. Wyczerpują się bowiem limity świadczeń przyznane przez NFZ, co wymusza ograniczanie przyjęć chorych, i dręczy niepewność co do kontraktów na następny rok. Zogniskowanie problemów publicznej służby zdrowia w tym czasie skłania polityków do przedstawiania kolejnych programów zmian, które miałyby wreszcie naprawić sytuację.

Rok 2012 był pod tym względem – do pewnego stopnia – wyjątkiem. Mimo że sytuacja wcale nie jest lepsza niż w poprzednich latach, a może nawet gorsza w związku z kłopotami dwóch znanych instytutów – szpitali dziecięcych, to rządzący wcale nie zamierzają się z tego powodu tłumaczyć. Premier Tusk, wicepremier Piechociński czy wiceminister Neumann zgodnie – jakby według jednej instrukcji – uspokajają, że „sytuacja jest pod kontrolą", a „powstające napięcia" to stan normalny. Poza tym: „nie tylko w Polsce służba zdrowia ma określone kłopoty".

> " Przez ostatnich kilkanaście lat wprowadzono wiele małych, prawie niezauważalnych zmian, które mocno zmieniły sytuację w służbie zdrowia – na gorsze, komplikując system i utrudniając życie chorym i lekarzom "

Ten uspokajający ton – wbrew wyraźnym oznakom głębokiego kryzysu – świadczy jedynie o rezygnacji rządzących. Najwyraźniej uznali oni, że złej sytuacji w lecznictwie naprawić nie zdołają, bo nie są w stanie wprowadzić wielkich, radykalnych zmian, a nikt przecież już nie uwierzy w jakąkolwiek poprawę w wyniku tych pozornych działań, które co chwilę ktoś z Ministerstwa Zdrowia zapowiada.

W tym kontekście miałbym dla rządzących pewną radę, a jednocześnie pocieszenie, że sprawa nie jest aż tak beznadziejna. Muszą oni tylko zmienić dotychczasowe podejście do problemu. Niech porzucą myśl o spektakularnych, wielkich zmianach na rzecz drobnych kroczków, ale konsekwentnych i stawianych w odpowiednim kierunku. Przez ostatnich kilkanaście lat od wprowadzenia kas chorych takich małych, prawie niezauważalnych zmian wprowadzono wiele i zmieniły one mocno sytuację w służbie zdrowia – na gorsze, komplikując system i utrudniając życie chorym i lekarzom. Te niewielkie zmiany można jednak przeprowadzić inaczej, tak aby ułatwić funkcjonowanie wszystkim uczestnikom systemu. Podam parę propozycji. Pozwólmy znowu lekarzom POZ diagnozować i leczyć te choroby, którymi zajmowali się już wcześniej, a które dzisiaj muszą kierować do specjalistów. Niech ponownie wypisują recepty na leki refundowane bez zbędnych konsultacji, jeśli ich nie potrzebują. Zmotywujmy ich też finansowo do zatrzymywania pacjentów przy sobie. Te drobne zmiany z pewnością radykalnie zmniejszą kolejki do specjalistów, będące dzisiaj prawdziwą zmorą dla chorych. Także specjaliści mogliby ograniczyć liczbę porad i zlecanych badań, gdyby byli racjonalniej wynagradzani. Ich system JGP został bowiem tak skonstruowany, że sama praca lekarza jest najgorzej wyceniona. Dopiero w komplecie z dodatkowymi badaniami lub innymi procedurami zaczyna być opłacalna. Podobna jest sytuacja w wycenie wielu hospitalizacji. Niewielką w istocie byłaby również zmiana pozyskiwania pieniędzy na NFZ. Obecną metodę – skomplikowaną, kosztowną i niesprawiedliwą, opartą na tzw. składce, można by zastąpić „kwotą kapitacyjną" płaconą za każdego obywatela przez budżet państwa. Przyniosłoby to ogromne ułatwienia dla obywateli i zmniejszenie kosztów na wielu etapach. Równie prostą (logistycznie), a efektywną zmianą byłoby wprowadzenie współpłacenia za niektóre świadczenia – te, które są powszechne, stosunkowo tanie i bywają nadużywane. Doświadczenia sąsiednich Czech wskazują, że to działa, chociaż jest dla polityków ryzykowne. Wiele tych małych kroków mogłoby sytuację na tyle poprawić, że zmiany rzeczywiście radykalne, jak zwiększenie nakładów publicznych na ochronę zdrowia lub zmniejszenie koszyka świadczeń gwarantowanych, okazałyby się w praktyce potrzebne nie w tak wielkim wymiarze, jak to się dzisiaj wydaje. ■